

Na ulicy panuje teraz zupełna cisza. Budynek wznosi się po jej przeciwnej stronie jak żelbetonowy bunkier kryjący we wnętrzu broń i obrońców. Jest godzina świtu. Okna budynku są puste, można zresztą to nie jest prawda lecz odbicie zaróżowionego pierwszymi blaskami świtu nieba powleka szczerlnie wszystkie szyby, tak że obrońcy, obserwatorzy i wszystko co znajduje się lub tylko może znajdować we wnętrzu domu, jest dla mnie niewidoczne. Po tej stronie ulicy po której teraz stoję nie ma żadnych zabudowań i aż po zasłoniętą poranną mgłą linię horyzontu jestem zapewne jedynym punktem na którym spocząć by mogło jego oko o ile naturalnie ukrywa się w bunkrze. Ten ostatni fakt zresztą nie może chyba ulegać wątpliwości o ile w ogóle cokolwiek może być rzeczą pewną. Ukrywa się zapewne na najwyższym piętrze i zza różowych szyb obserwuje wszystkie moje poruszenia. Oczyma wyobraźni widzę nawet obłoczek pary wykwitający pod jego oddechem. Dom ma czternaście pięter. Parter zajęty jest przez magazyny, pozostałe czternaście pięter pokryte jest równomiernie olbrzymimi oknami, które rezerwują dla siebie dwie trzecie całej powierzchni ściany. Okien biegnących wzdłuż elewacji budynku jest dziesięć. Cała wznosząca się więc po przeciwległej stronie ulicy ściana liczy ich sto czterdzieści. Sto czterdzieści olbrzymich zamkniętych szczerlnie okien odbijających dwie trzecie rodzącego się za moimi plecami świtu. Magazyny na parterze posiadają stalowe żaluzje z małymi judaszami przez które nie widać ani skraweczka szyby, być może zresztą że magazyny w ogóle nie posiadają oszklonych pomieszczeń, co powoduje że ani przeciwległa strona ulicy na której właśnie się znajduję ani ja sam nie odbijamy się w gigantycznym lustrze. Stawia nas to w sytuacji przedmiotów, stanów czy zdarzeń zignorowanych przez mechanizm bunkra, niedostrzeganych przez olbrzymie oko nie percypowanych przez wielki mózg. Z punktu widzenia bunkra o ile to tak można by było określić nie istnieję ani ja ani przestrzeń na której się znajduję. Z drugiej strony dla mnie nie istnieje nic innego z wyjątkiem bunkra i tego co odbijają mi jego liczne oczy. Nie mogę tracić ani sekundy dla obejrzenia się poza siebie gdyż wtedy w bunkrze mogłyby zajść niesłychanie szybkie, a niedostrzegalne zmiany, które dały by obrońcom przewagę nade mną. Połowę horyzontu przede mną zasłania mi bunkier, druga połowa horyzontu-ta za mną-istnieje jedynie pośrednio komunikowana moim oczom niejako tranzytem. Trzymam bunkier i jego obrońców w szachu lecz sam jestem również od nich zależny, być może obserwowany, być może już czynione są jakieś narady w celu powzięcia odpowiednich kroków, być może już przystąpiono do podejmowania odpowiednich kroków, być może że takie już podjęto tylko że dotychczasowe wyniki nie są mi znane, bądź to przez zbytnią powierzchowność obserwacji bądź to przez obiektywną niemożność zaobserwowania rzeczy lub czynności ukrytych. O ile więc jestem niedostrzegany przez bunkier to z faktu tego nie powinienem wysnuwać wniosków i domysłów korzystnych dla siebie gdyż nie ulega wątpliwości, a właściwie nie powinno ulegać wątpliwości, że dla obrońców o ile istnieją obrońcy przyjęcie czy odrzucenie mnie przez sam bunkier nie ma najmniejszego znaczenia. I mimo iż bunkier i jego obrońcy siłą rzeczy choćby tylko z powodu jedności miejsca i wspólnoty interesów na pewnym odcinku rzeczywistości stanowią jeden organizm to spoistość tego organizmu zagrożona jest poważną rozbieżnością prawie ambiwalencją, którą przy lepszym zorientowaniu się w sytuacji mógłbym wykorzystać dla swoich celów. W tej chwili jednak nie wiem zupełnie jak należy podejść do bunkra i do jego obrońców by po ich zwalczeniu lub zaszachowaniu osiągnąć pokój o który mi chodzi i jego który w tym pokoju na mnie oczekuje. Ulice są teraz zupełnie puste. Nie palą się kolorowe światła nie jeżdżą samochody, w odległości wzroku i słuchu nie widać ani nie słychać przechodniów. Gdyby nie pierwsze wspomnienie już odbłaski świtu, wszystko sprawiałoby wrażenie nocy po zapadnięciu godziny policyjnej. Tak jest lepiej, osoby i przedmioty są dokładniej widoczne, działania wojenne rozegrają się w stanie tak czystym jak na plastycznej mapie szkoły oficerskiej, której wykładowca długim prętem przesuwając polistyrenowe makiety czołgów. Myślę że przez cały dzień ulica zostanie zamknięta dla ruchu kołowego i dla pieszych. Zamknięta również dla zwierząt; psów, kotów, ptaków, owadów. Sytuacja jest w stanie czystym. Być może że i ja i obrońcy i bunkier i wreszcie sam on jesteśmy również makieta i czekamy tylko na długi pręt wykładowcy, który popchnie nas do wymaganego działania. Wykład nie jest chyba przeznaczony ani dla mnie ani dla obrońców, wykładowca nie prowadzi przecież wykładów dla modeli plastikowych, wykładowca jest dla nas

niewidoczny, nie są znane jego zamiary i nie jest znany przykład który za pomocą nas pragnie zilustrować. Całość za tym nabiera pozorów improwizacji, ponieważ jednak przypuszczam że istnieje wykładowca, będzie to swoista improwizacja, której akompaniować będzie świadomość nieustannego determinizmu. Układ sił w tym momencie przedstawia się następująco: Moja strona ulicy jest niezabudowana i znajduje się na niej sam, wśród porannej mgły, gdy mgła się uniesie nie widać będzie ani linii horyzontu ani żadnych dodatkowych szczegółów, są one niepotrzebne. Po przeciwnej stronie jest czternastopiętrowy dom o stu czterdziestu zamkniętych i powleczonej różową łuską świtu oknach. Ten dom to bunkier, ale istnienie obrońców bunkra i istnienie tego kogo pragnę znaleźć w najdalszym pokoju jest tylko domysłem, roboczą hipotezą a w najlepszym wypadku probabilistyczną teorią o bardzo ograniczonej możliwości sprawdzenia. Należy przypuszczać że jeżeli istnieje niesprawdzony domysł o obrońcach oparty na możliwości iż w domu o stu czterdziestu oknach mogą mieszkać lub tylko okresowo znajdować się ludzie z których wszyscy lub część dąłoby się zaliczyć do kategorii obrońców, to możliwość na której oparty jest ten domysł nie jest jedyną możliwością lecz zaledwie jedną z bardzo wielu możliwości i równie dobrze na przykład dom może być zupełnie niezamieszkały, a jego podobieństwo do bunkra przypadkowe inspirowane nastrojem psychicznym porą dnia, szczególnym ukształtowaniem architektury, szczególnym uporządkowaniem jej elementów. Próbuję wyobrazić sobie dom w porze południa, w blaskach pełnego letniego słońca. Ulica jest zupełnie pusta i daje to pewien dodatkowy niezamierzony efekt, na tle pustej dekoracji stoję na swoim punkcie obserwacyjnym. Okna lśnią w potokach słońca. Teraz o tej porze mimo olbrzymich szyb wnętrza są stosunkowo ciemne i chłodne. Nikt nie wychodzi z budynku a przecież nie stanowią dla nikogo zagrożenia, jestem sam, poza tym przyszedłem nie dla ewentualnych obrońców. Mam zamiar dotrzeć do biskupa i wiem że ukrywa się w najciemniejszym z pokoi. Z faktu że nie widać nikogo w drzwiach ze wszystkie okna są nadal pomimo południa pozamykane należy wnosić że dom o stu czterdziestu oknach jest niezamieszkały. Bunkier pozbawiony jest obrońców, powinienem przekroczyć ulicę i wejść do środka. Zastanawiam się jednak dlaczego jest on tak pozbawiony wszelkiej obrony i wydany na łup pierwszego lepszego który zechciał by przekroczyć drzwi wejściowe. Przypomina to mitologiczny labirynt na Krecie. Stoję nadal po przeciwnej stronie ulicy. Przypominam sobie to co słyszałem o roślinach owadożernych. Pająk w oczekiwaniu na muchę. Może łapka na myszy. W dawnych czasach bywały bardzo pomysłowe łapki na myszy. Skomplikowany system dźwigni i lewarków pomostów, korytarzyków i mikroskopijnych basenów na wodę zapewniał myszy maksymalne szanse do samego końca, który jednak można było od początku uważać za nieunikniony. Ciemne wnętrza drzwi po przeciwnej stronie ulicy to wejście do pułapki. Nie wiem czy myszą jestem ja, nie mam zamiarów wykładowcy nie wiem jakie mechanizmy wewnątrz bunkra przesuwają on teraz swoim prętem. Jest to robota cicha tak jak wszystko co dzieje się wewnątrz domu o stu czterdziestu oknach. W dusznym wnętrzu siedzi ten który gra rolę biskupa. Jest biały nalany ciężko oddycha. Twarz jego stanowiącą oprócz pokrytych żółtymi zasłonami okien najjaśniejszy akcent wnętrza, błyszczy się od tysięcy kropelek potu. Gdyby nie to że należy oszczędzać zapasową głowę schowaną obecnie w biurku, użyłby teraz zapasowej głowy. Myślę że w okolicy znajduje się wiele kotów, a karnisze zasłon i kanały wentylatorów zamieszkałe są przez oswojone jaskółki. Żółte światło barwi wszystkie przedmioty odbija się tysiącami refleksów w kropelkach potu. W każdej kropelce potu jak w mikrokosmosie krążą koty i jak czarne przecinki trzepocą się odbicia jaskółek. jaskółek oczach kotów i jaskółek migocą również żółte ogniki okien i twarz biskupa pokrywając ją kropelki potu i odbite w tych kropelkach koty, jaskółki wraz z odbitymi w ich oczach oknami, twarzą biskupa i kropelkami potu. Odbicia krążą, wymieniają się, krzyżują, przeszywają pokój milionami niewidzialnych nici coraz cieńszych coraz mniejszych coraz słabszych, aż do dolnej granicy równej długości fali żółtego światła, które sączy się z prześwieconych słońcem zasłon. Zapasowa głowa leży w mroku biurka, pokryta futerałem z irchy. Jej oczy są zamknięte i matowe. Jej istnienie jest teraz tylko ciszą i trwaniem. Wykładowca nie dotknął jej jeszcze i nie wprowadził w ruch swoim długim prętem. Gdyby nie fakt że nigdy nie jest zmęczona można by powiedzieć że właśnie wypoczywa. Jest świt. Na najwyższym punkcie domu, na gzymsie wyłożonym duraluminiową okładziną załśnił w tej

chwili pierwszy promień słońca. Zbliży się dzień. Sceneria bez zmian ulica jest pusta. Bunkier po przeciwnej stronie jest cichy nieruchomy i potężny. Zamknięte okna pozwalają domyślać się niesłychanie rozbudowanych urządzeń wentylacyjnych. Kanały wentylacyjne znajdują się w wewnętrznych ścianach budynku, gdyż zewnętrzne a przynajmniej ta którą mam przed oczyma oprócz szkła okien zawierać mogą jedynie konstrukcję. Kanały wentylacyjne są zresztą zamieszkałe i choćby to jest już wystarczającym powodem do ich istnienia. Jaskółki które poruszają się z jednakową chyżością w pionie i poziomie przewiercają w każdej chwili dom na wszystkich kondygnacjach posługując się do tego kanałami wentylacyjnymi. Każde pomieszczenie każdy korytarz może się stać natychmiast terenem ich inspekcji. Wszystkie otwory wentylacyjne są dla przybyszów którzy by chcieli wejść do bunkra i poznać jego tajemnice potencjalnymi punktami zagrożenia. Nawet teraz gdy zapewne śpią obrońcy i gdy zapewne śpi ten którego szukam jaskółki czuwają. Zastanawiam się czy ten którego szukam kieruje postępowaniem jaskółek czy też może jaskółki postępują niezależnie od jego woli i że ich przymierze albo pozory tego przymierza, które tylko sobie wyobrażam jest zupełnie przypadkowe, nosi charakter okresowej symbiozy. Wszystko jest dość niejasne być może że nie chodzi tu ani o niego ani o mnie ani o jaskółki, być może zresztą że my wszyscy albo przynajmniej niektórzy z nas odgrywamy jedynie rolę katalizatorów w doświadczeniu które przeprowadza wykładowca. Teraz jest noc. Jest niezwykle ciemno. Za żadnym ze stu czterdziestu okien nie ukrywa się ani odrobina światła. Pędzące po niebie chmury raz po raz przysyłają księżyc i wtedy budynek odcina się tylko na tle jaśniejszego nieco nieba jak gigantyczna makieta teatralna. W chwilę potem księżyc wypada w mgnieniu oka spoza zasłony chmur i wszystkie sto czterdzieści okien rozjarza się odbitym nierealnym światłem, kryjąc za swymi szybami enigmatyczne wnętrza. Drzwi wejściowe widoczne są trochę wyraźniej, są stale otwarte i blask księżyca w momentach gdy wyłania się on zza chmur kładzie się na pierwszych dwóch metrach korytarza jakby zapraszając do wnętrza, urywa się jednak gwałtownie przez to dalsza część korytarza o ile w ogóle taka istnieje jest w dwójnasób ciemna i niepokojąca. Powiniennem teraz korzystając z ogarniających wszystko ciemności wejść do budynku by dokonać tego co zamierzyłem. Dlaczego jednak mimo nocy i braku oświetlenia drzwi pozostają otwarte? To pozostawienie drzwi otworem byłoby karygodną nierozwagą, kuszeniem losu, gdyby nie narzucające się podejrzenie że nie o losu kuszenie tu się rozchodzi. Z wejściem w drzwi zawsze można poczekać. Nie ulega wątpliwości że o ile obrońcy istnieją to muszą być przekonani, że otwarte drzwi nasuwające pokusę wejścia są dla nich korzystne. Obserwuję scenerię o świetle. Za moimi plecami niebo różowi się pierwszymi odblaskami wschodzącego słońca. Mgła. Sto czterdzieści okien budynku odbija różową poświatę poranku. Wnętrze budynku o tej porze jest puste. Pokoje połączone są z korytarzami które z kolei łączą je z klatką schodową i windą. Winda jest obecnie nie czynna. Jaskółki nie potrzebują windy w swoich upartych i stałych lotach wywiadowczych. Wnętrze pokójów rozjaśnia powoli światło zbliżającego się dnia. Pokoje są duże i uszeregowane wzdłuż korytarza. Wzdłuż budynku znajduje się 10 pokoi, cały zaś budynek liczy ich sto czterdzieści. Tyle co okien. Pokoje są zamieszkałe lub puste. Może częściowo zamieszkałe częściowo puste, a może wszystkie zamieszkałe lub wszystkie puste. Czy sen mieszkańców domu o ile tacy istnieją jeszcze trwa, czy też życie które toczy się wśród stu czterdziestu pokoi jest tak ciche i nieruchome że stwarza pozory braku życia. A może pokoje nie są ułożone wzdłuż korytarza lecz splątane w sposób tak straszliwie skomplikowany że wyrywa się to wprost zrozumieniu. Człowiek którego szukam – słyszałem gdzieś że gra on rolę biskupa zresztą może to już nie ten model może wykładowca posłużył się teraz innym fantomem – człowiek którego szukam chodzi niekończącymi labiryntami pomieszczeń. Okna na zewnętrznej fasadzie domu tylko epiderma, ściana kurtynowa zbudowana przez architekta by pod pozorami łatwego porządku powłoki ukryć skomplikowany porządek wnętrza. Może zresztą nie chodziło o ukrycie porządku może chodziło o ukrycie chaosu. Wykładowca przesuwając zapewne oświetlonymi przez pierwsze odblaski świtu zakamarkami labiryntu fantoma człowieka którego szukam. Idzie on powoli odnosząc wrażenie że ubrany jest w coś w rodzaju szlafroka lub długiej powłóczystej szaty która przeszkadza mu w szybkim poruszaniu się. W każdej chwili mógłby nadepnąć na koniec ciągnącej się po podłodze materii i runąć jak długi. Człowiek kontroluje i zamyka

wszystkie drzwi jakie spotyka na swojej drodze. W ostatnim pokoju oczekuje na niego tron biskupi i biurko z zapasową głową. We wszystkich korytarzach we wszystkich pokojach oczekują na niego jaskółki wyglądając z otworów wentylacyjnych i gdy człowiek zbliża się do drzwi ze ścian płynnie szmer i piski, to jaskółki pragną go uprzedzić zanim wejdzie do następnego pokoju tłocząc się ??????? wydrążonymi w ścianach kanałami wentylacyjnymi. Nie mogą dojść do tego czy jaskółki pełnią straż przy biskupie na jego życzenie czy wbrew jego życzeniu. Ten drugi wariant miałby zresztą także szereg aspektów. Teraz widzę jeszcze jedno. Człowiek w długiej szacie grając rolę biskupa chodzi dlatego tak ostrożnie gdyż bardzo boi się upaść. Widzę także, że jaskółki dlatego towarzyszą człowiekowi grającemu rolę biskupa bo czekają na jego upadek. Zastanawiam się dlaczego? Zastanawiam się też nad rolą zapasowej głowy. Wykładowca wiedział po co włożył do biurka zapasową głowę w futerale irchy. Wiedział także po co pozostawił w pokoju na górze koty, które krążą niecierpliwie bijąc wyprężonymi ogonami o posadzkę. Jest noc i pokój na górze, który stanowi ostatni człon labiryntu, jest cichy tak że tylko uderzenia ogonów i ciche stąpienia kotów, szuranie i piski jaskółek w ścianie przerywają sen zapasowej głowy. Człowiek grający rolę biskupa siedzi na swoim tronie i w ciemności lśnią tylko jego wyszczerzone w strachu zęby. Człowiek ten się boi. Mógłbym teraz przekroczyć śmiało uchylone drzwi wejściowe, smugę światła księżycowego na posadzce i wstąpić chyłkiem w mrok wnętrza. Nie jestem jednak pewien tego jak zachowują się koty i jaskółki. A zapasowa głowa? Zapasowa głowa powinna dobrze usposobić do mnie jaskółki i zając je do czasu, do póki koty nie zajmą się z kolei nimi samymi. Jak jednak wśród ciemności nocy dostać się do biurka w którym się ona znajduje? Wyobrażam sobie tą sama scenerię w południe. Pokój zakryty żółtymi zasłonami. Człowiek który gra rolę biskupa jest biały, nalany i ciężko oddycha. Bijąc niecierpliwie ogonami o podłogę krążą wokoło koty. Człowiek który gra rolę biskupa zastanawia się kto czeka na niego przed domem. Jego myśl usiłuje przeniknąć przez ściany domu. Przed domem po przeciwnej stronie ulicy czekam ja. Jest niesłychanie gorąco. Letnie południe. Cisza sjęsty. W uśpionej przestrzeni słychać tylko szmer i piski wydawane przez ukryte w ścianie jaskółki. Człowiek grający rolę biskupa usiłuje zgadnąć moje zamiary. Ja natomiast sądzę że teraz wykładowca skończył część opisową wykładu i przystąpi poruszania fantomów. Zapasowa głowa śpi w futerale w irchy. Mimo pełni dnia nie wiem dalej jak dostać się do biurka w którym ona spoczywa. Obawiam się zatrzymywania jej obraz zbyt długo w wyobraźni, bo wiem że człowiek grający rolę biskupa zastanawia się w tej chwili nad czym myślę. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że zgadnie moje zamiary. Istnieje także duże prawdopodobieństwo, że to już się stało. Sądzę, że to jest prawie pewne. Wiem, że to jest pewne. Człowiek grający rolę biskupa skorzysta teraz z zapasowej głowy. Jaskółki w ścianach poruszają się niespokojnie. Próbuję wyobrazić sobie scenerię nocą. Promienie księżycy znaczą smugę w ciemnych drzwiach wejścia. Jaskółki w ścianach poruszają się niespokojnie. Zęby człowieka który gra rolę biskupa lśnią w ciemnościach pokoju. Zapasowa głowa spoczywa zapewne w szufladzie biurka. Wszystkie pokoje i wszystkie korytarze budynku o stu czterdziestu oknach wypełnia mrok rozświetlany raz po raz blaskami księżycy ukazującymi się zza chmur. Blask ten odbijają wszystkie szyby wszystkich okien ale jeszcze wystarczające jego ilości przedostają się do wewnątrz. Puste wnętrza, puste szafy, lustra które każdy kolejny błysk księżycy pomnażają sto czterdzieści razy rzucając odbicie na przeciwległą ścianę. Należy korzystając z ukrycia się księżycy i z kontrastu jaki jego poprzedni blask stanowi z następującą natychmiast ciemnością, wejść teraz do budynku. Wyobrażam sobie długie korytarze które następują po przekroczeniu bezpiecznej granicy drzwi bicie własnego serca i stałe ciche szmery wydawane przez ukryte w kanałach wentylacyjnych jaskółki. Gdzie znajduje się winda? Czy jest na dole budynku czy na górze, czy też wreszcie na którymś z pięter. Człowiek który w zaciemnionym pokoju gra rolę biskupa domyśli się że jestem w budynku jeśli usłyszy cichy szum sprowadzanej windy. Może wtedy przejść do działania. Jeśli zaś będę wchodził po schodach to zanim pokonam czternaście pięter zostaną zaobserwowany przez jaskółki. Człowiek grający rolę biskupa zostanie zapewne ostrzeżony. Przejdzie do działania. Należy przede wszystkim unieszkodliwić zapasową głowę póki trwa we śnie w jakim pozostawiły ją wyroki wykładowcy. Mimo wszystko pora brzasku jest najwłaściwsza. Różowy blask na schodach, które są

wyłożone czerwonym dywanem przytrzymywanym przez mosiężne pręty. Wokoło widać otwory wewnętrznej wentylacji i słychać ruchy i trzepotanie jaskółek. Wyobrażam sobie wnętrze pokoju w którym stoi biurko z głową. Głowa została unieszkodliwiona. Stada jaskółek objadają, obłuskują teraz zapasową głowę pokrytą nimi tak szczelnie, że czyni wrażenie wielkiego czarnego kaktusa o ruchomych wędrujących kolcach. W sąsiednim pokoju koty biją niecierpliwie ogonami czekając na swoją kolej. Biskup nie zdążył użyć zapasowej głowy. Może zresztą zapasowa głowa znajduje się nie w tej szufladzie o której myślę. Może nie znajduje się w ogóle w biurku. Nadchodzi chwila wątpliwości. Stoję w świetle pierwszych odbłasków słońca i obserwuję dom po przeciwnej stronie ulicy. Być może dom ten nie jest pusty lecz znajdują się w nim obrońcy i znajduje się w broń, która służyć będzie obrońcom. W którymś z pokoi czeka na mnie biskup. Wydaje mi się że wiem teraz o nim o wiele więcej niż przed rozpoczęciem rozważań. Który pokój wybrał on na swoje lokum? W którym pokoju znajdują się koty, biurko z zapasową głową? Człowiek który gra rolę biskupa ukrył się zapewne między obrońcami. Gra rolę jednego z obrońców. Bezimiennego lokatora. Mieszka w najmniej rzucającym się w oczy pokoju. Na przykład na trzecim piętrze w pokoju Nr 28. Dlaczego jednak ten pokój miałby być najmniej rzucającym się w oczy? Być może że ukrył się w inny sposób? Nie mogąc grać roli jednego z obrońców, skłonił obrońców o ile posiada na nich wpływ, a zawsze można założyć prawdopodobieństwo istnienia takiej sytuacji, do zagrania roli biskupów. We wszystkich stu czterdziestu pomieszczeniach krążą teraz koty, we wszystkich perlą się potem twarze ludzi, którzy grają rolę biskupów. Każdy z nich drży w obawie że nie zostanie rozpoznany i zagra rolę napisaną dla biskupa do końca. Wykładowca w pośpiechu wkłada do wszystkich szuflad wszystkich stu czterdziestu biurek makiety zapasowych głów. Prawdziwa zapasowa głowa jest tylko jedna. Spoczywa w biurku jednego z pokoi i snu jej nie przerywa ani nerwowy oddech biskupa ani szmery i szurgotania wydawane przez jaskółki. Jest noc i we wszystkich pokojach lśnią w ciemnościach zęby obrońców zamienionych w duplikaty biskupa posłuszne sterującemu ich blask księżycowi, który pędzi wśród chmur jak elektryczny ekspres. We wszystkich pokojach sztuczne koty z króliczych skórek biją o ziemię sztucznymi ogonami wznosząc tumany od lat nie zamiatanego kurzu. We wszystkich pokojach sto czterdzieści luster odbijają bezszelstnie tą scenę moment po momencie odbicie po odbiciu. Wykładowca przygotowuje zapewne nowy ruch. Patrzą na budynek po przeciwnej stronie ulicy i na rysujące się w świetle księżyca pierwsze dwa metry korytarza i sądzę że nie ma w nim aż tylu pokoi ile jest okien. Nie domyśliłem się tego od razu ale teraz wiem że magazyny na parterze budynku są dlatego zasłonięte żaluzjami w których zieją małe judasze, że za nimi ukrywa się chyba to czego szukam. Budynek posiada tylko jeden niesłychanie wysoki olbrzymi pokój zamknięty za całą szerokością i całą wysokością jego fasady. Nie ma obrońców, jest tylko sam biskup, który ginie w chaosie błysków stu czterdziestu okien rozjarzanych rytmicznie ukazującym się zza chmur księżycem i pomnażanych przez odbicia w oczach wszystkich kotów i wszystkich jaskółek które wirują nad tym co pozostało z jego zapasowej głowy. Nic nie można dostrzec w tej kakofonii ciemności, blasku i ruchu. Wyobrażam sobie południe. Korytarz wyłożony jest czerwonym chodnikiem. Drzwi wszystkich pokoi są lekko uchylone. Widać od dawna nie zamiatane podłogi, pajęczyny, stare papiery i rupiecie walające się w każdym kącie. Sto czterdzieści pokoi stoi otworem jak sto czterdzieści olbrzymich pułapek na myszy. Jak znaleźć pokój w którym okna pokryte są żółtymi zasłonami? Może w ogóle nie ma takiego pokoju? Może biskup opuścił już pułapkę, zostawiwszy jedynie przynętę, nie czekając na mysz, pewien że wpadnie pędzona głodem silniejszym od ostrożności. W pokoju o żółtych zasłonach nie ma już biskupa, znajduje się tylko fantom, który przy pierwszym ruchu spada na ziemię i rozsypuje się na kilka kawałków wypchanych pakułami i starymi szmatami. Makieta zapasowej głowy toczy się głuchym dźwiękiem po zakurzonym dywanie schodów wznecając echa we wszystkich stu czterdziestu pokojach i we wszystkich dziesięciu korytarzach. Sztuczne wypchane koty w króliczych skórkach walają się po wszystkich katach. Ich ogony nie biją już o podłogę lecz martwe, niektóre poodrywane leżą obok tułowi. Wydaje mi się że słyszę śmiech wykładowcy. Stoję i patrzę na budynek po przeciwnej stronie ulicy. Jak w koszmarnym śnie widzę że jest on niesłychanie mały, a jego pozornie ogromne wymiary spowodowane są tym, że znajduje się bardzo blisko moich oczu. Zagląda

przez szyby by zobaczyć gdzie podziały się jaskółki i widzę że jest to klatka w której leży martwy ptak. Gdzie znajduje się obecnie biskup? Jest godzina świtu. Sto czterdzieści okien budynku po przeciwnej stronie ulicy powtarza blask nieba za moimi plecami. Być może że za tymi oknami ukrywają się obrońcy. Biskup ukrywa się w jednym z pokoi lecz nie podobna przewidzieć ani rozkładu pomieszczeń gdyż okna wszystkie są jednakowe i rozmieszczone najzupełniej równomiernie, ani w którym z tych pomieszczeń znalazł on swoje schronienie. Pokoje i korytarze są zupełnie puste. Pierwsze różowo szare odblaski świtu pozwalają dostrzec drzwi windy obok których znajduje się ramka, wraz z pionowym szeregiem lampek kontrolowanych. Drzwi windy są uchylone. Zapewne znajdują się na tym podeście. Być może jednak, że za drzwiami nie ma windy, że nie ma jej tylko na tym podeście lecz na żadnym. Drzwi windy stanowić mogą pułapkę, starą dziewiętnastowieczną pułapkę z zapadnią i basenem z wodą. Szyb windy jest pusty brzmi w nim echo wyobrazonego śmiechu wykładowcy. Czternaście kondygnacji załamuje i w nieskończoność multiplikuje nawet najśłabsze jego refleksy. Słysząc szmery i szurania pomiętych papierów zalegających podłogę. Są to stare gazety, fragmenty listów kartki z jakichś książek, ryciny. Jedna z nich przedstawia parę jaskółek. Stoję i patrzę na budynek po przeciwnej stronie ulicy. Zastanawiam się czy za pokrytymi odbiciem świtu oknami znajdują się obrońcy budynku czy bunkier też jest pusty. Może jest już pusty. Może był zawsze pusty. Nie mogę obejrzeć się ani chwili za siebie bo straciłbym wtedy na mgnienie bunkier z oczu i wtedy mógłby w nim zająć niedostrzegalne zmiany, które stworzyć by mogły inny układ sił o ile w ogóle istnieje jakikolwiek układ sił i jakikolwiek obiektywny antagonizm pomiędzy mną a bunkrem. Zresztą oglądanie się za siebie jest o tyle niecelowe, że olbrzymie lustro zbudowane ze stu czterdziestu okien w zupełnie wystarczającym stopniu informuje mnie o tym co znajduje się poza mną. Myślę: sto czterdzieści okien jest lustrem. Gigantycznym lustrem: Czy nie można by było odwrócić zagadnienia. Postawić go na głowie. Rozbić lustro stworzone przez okna. Zastąpić je prawdziwym lustrem. Czy po przeciwnej stronie ulicy znajduje się prawdziwe lustro. Zwykle olbrzymie lustro odbijające bunkier znajdujący się po tej stronie i mnie spoglądającego przez judasza w żaluzji magazynu. Jestem zatem mieszkańcem bunkra, znajduję się obecnie w magazynie, jest godzina świtu i pierwsze promienie porannego brzasku różowią jego wnętrze. Zapasowa głowa śpi jeszcze w futerale z irchy. Jaskółki zbudziły się ze snu i słyszę ich szmery i wiem że znowu jestem pod obserwacją. Wiem, że czekają tylko na chwilę w której bym chciał skorzystać z zapasowej głowy i wtedy będę się musiał mieć na baczności. Po przeciwnej stronie ulicy znajduje się dom o stu czterdziestu oknach, a właściwie tylko jego odbicie. Po której stronie znajduje się dom, a po której jego odbicie? Stoję w magazynie po przeciwnej stronie ulicy i wpatruję się w miejsce w którym znajduje się moje odbicie. To ja zapewne gram rolę biskupa. Wykładowca użył zamaskowanego modelu i w tej chwili oparty na swoim pręcie raduje się zapewne zdumieniem słuchających go elewów. Człowiek ukrywający się w domu o stu czterdziestu oknach jest moim odbiciem. Jest teraz noc i księżyc jak międzynarodowy ekspres wpada i wypada zza tunelów chmur. Sto czterdzieści okien po przeciwnej stronie ulicy błyska raz po raz jak olbrzymia reklama neonowa sterowana rozrządem obłoków. W mroku pokoju którego szukam lśnią zęby biskupa i fosforyzując przesuwały się w ciemnościach oczy kotów. Tylko szmer jaskółek w ścianach przerywa pełną napiętego ruchu i bezgłośnego pędu ciszę. W stu czterdziestu pokojach obrońcy grający rolę biskupów przeglądają się w lustrach. W stu czterdziestu pokojach odbitego po przeciwnej stronie ulicy domu odbicia obrońców grających rolę biskupów przeglądają się w odbiciach luster. Porównują ich odbicia z odbiciami odbić w odbiciu po przeciwnej stronie ulicy, z odbiciami w oczach kotów i z odbiciami w kropelkach potu pokrywających czoło biskupa. Przeogromna przerywana tylko cichym szmerem jaskółek cisza, jest terenem nieustannego błyskawicznego ruchu, straszliwej gonitwy, zderzeń katastrof, eksplozji. To wraz z każdym rozbłyskiem wypadającego z tunelu ekspresu zaczynają pędzić miliony, biliony i tryliony odbić pomnażać się, wygaszać, dodawać. Noc nie jest dobrą porą do obrony. Na pomoście odbić wpaść do mnie może z szybkością większą od kuli karabinowej człowiek z domu o stu czterdziestu oknach, który jest moim odbiciem, lub którego odbiciem jestem ja. Jest pora południa kiedy umarły jaskółki i nie ma już biskupa. Wypchane koty pleśnieją na korytarzach, korytarzach

pustym szybie windy słycać echo śmiechu wykładowcy. Unoszona przecięgami panujęcym w szybie kartka papieru spada lotem liścia. Lustro po przeciwnej stronie ulicy nie jest tak ogromne jak wydawało się na początku. Jest wielkości lusterka kieszonkowego. Lusterko jest pęknięte. Leży na podłodze magazynu wśród zwałów śmiecia i grubych warstw kurzu. W pokoju na górze jest tron biskupi. Muszę zabrać stamtąd zapasową głowę lub jej odbicie. Sto czterdzieści pokoi to sto czterdzieści potencjalnych pułapek. Czy obrońcy lub ich odbicia opuścili już bunkier? Być może, że bunkier jest rzeczywisty a obrońcy są tylko odbiciem. Może przeciwnie. Może w nocy w czasie której księżyc wypędza i miesza odbicia, nastąpiły jakieś przegrupowania. Czy zresztą noc już była? Może noc dopiero będzie? Jest noc i stłuczone lusterko na podłodze magazynu błyska w rodzącym się i zamierającym periodycznie blasku olbrzymiego neonu. Leży ono u mych stóp i odbijając się w nim jak pomnik w stawie widzę wyraźnie korzyści płynące z posiadania zapasowej głowy, lub jej odbicia. Zdaję sobie równocześnie sprawę z tego, że za zapasową głową odbija się w lusterku niebo, niebo poranka pokryte watą różową chmurek. Zdaję sobie sprawę że budynek w którym się znajduję ma tylko przednią ścianę i sto czterdzieści otworów okiennych pozbawionych szyb które wybiła bomba. Tym tylko należy tłumaczyć fakt, że odbijając się po przeciwnej stronie ulicy w olbrzymim zwierciadle budynek posiada to co biorę za odbłask świtu lub księżyca w szybach okien, a co nie mogło by mieć miejsca o ile rzeczywiście po jednej stronie ulicy znajdował by się czternastopiętrowy budynek, a po drugiej równe mu co do wielkości lustro. Jest godzina południowej sjęsty. Wykładowca usunął już prawie wszystkie modele z mapy plastycznej zburzył część dekoracji i przygotowuje się zapewne do ostatecznego podsumowania. Wiem już teraz, że przyszedłem zabić biskupa. Wszystkie pokoje i wszystkie korytarze są teraz tylko jednym pokojem i jednym korytarzem. Jaskółki zniszczyły już zapasową głowę i same łupem kotów, których sztuczne, wypchane pakułami i obciążone króliczymi skórkami kadłuby wykonują jeszcze ostatnie ruchy, przedśmiertne drgawki dyktowane im przez ukryte w ich wnętrzach silniki. Dom o stu czterdziestu oknach nie istnieje. Istniał może kiedyś, niesłychanie dawno ale ustawivszy po przeciwnej stronie ulicy olbrzymie lustro i sprawdzivszy, że odbija ono dom, wykładowca usunął dom i zastąpił go drugim takim samym lustrem. Oba lustra podają sobie teraz w nieskończoność zachowany w ich odbiciach wizerunek domu. Wiem już teraz, że biskup nie żyje i wiem że nie żyje jego odbicie, lecz wiem także, że biskup i odbicie biskupa, dom o stu czterdziestu oknach, koty, jaskółki, zapasowa głowa, wszystkie myśli wątpliwości i skojarzenia, cała świadomość tożsamości i całe poczucie alienacji, krążą w nieskończoność pomiędzy dwoma lustrami. Wiem też, że odbicia nieustannie słabną, zacierają się, deformują błędną i że wykładowca w każdej chwili może ze śmiechem, który brzmi w sztolni windy, sprzątnąć lustra i zakończyć wykład.

KONIEC